

Haec domus est Hygieja fuis qvam fanciit aegris ¹.

PANACEA

Wbrew grawitacji, płyną pod sufitem, niebem pustynnym, taflą
oceanu,
krab z karbem,
gwiazdy rozstrzelone,
w półmiskach żółwie,
ja szczur,
morski ognik,
latające tryby,
suche ławice osobliwości.

Otwiera usta głowa pryncypała, próbując schwytać
metaliczne ważki, jedno-, dwuskrzydłe.

Na biurku leży otwarta gazeta,
list przed zważeniem,

recepta. Na niej: *Mój kochany panie!*

*Nie mów nikomu, że jestem słaby – bo to przyjaciele zaraz cieszyć się
będą.*

Ja, szczur, z paszczy krokodyla, spoglądam okiem, co jak główka
szpilki, jak się wyłania, wygrażając laską, z farby i płótna dostojny
prowizor (*strzeż się śmierci straszna lewatywy i puszcza dła do krwi,
tranu Goldmetal, leczniczych tokaji*). Prowizor idzie prosto do

¹ *To jest dom, który Hygiea poświęciła swoim chorym. Bieckiemu muzeum dedykowane.*

piwnicy (gdzie niech przyjemne będą medykamenta na wszelkie dolegliwości) i łowi nosem, czy też już dojrzewa wino służące chorobie serdecznej lub pożyteczne ludziom zadumałym.

Ja, szczur, z paszczy krokodyla, spoglądam okiem, co jak główka szpilki tam, gdzie zostawione, bez użytku leżą prasy do tinktur, ręczne pigulnice. I zestaw do produkcji substancyj w opłatkach. Wszystkie zatopione w czasie, wypreparowane jak sen alchemika - o doskonałości; szkiełko z drugiego końca wszechświata przez drobnowidza ujrzane.

Wbrew grawitacji, płyną pod sufitem, niebem pustynnym, taflą oceanu,
piła bez ryby,
szczęka rekina,
oschła rozgwiadza w cierniowej koronie,
ja szczur,
z dziobem rybojeź,
latające tryby,
zamorskie sny o nieśmiertelności.

Skąd przyplnęły, dokąd odpływają, czy je na tacy przyniósł srogi murzyn, żeby przestraszyć biednego Romea?

W nikczemnym jego sklepiku żółw wisiał,

Wypchany aligator obok szczątków dziwnego kształtu ryb.

Oto przedpokój śmierci, gdzie ulga w tubkach, w czopkach uśmierzenie, a w puszkach arszenik. Niepotrzebny zresztą.

Ja szczur, z paszczy krokodyla, spoglądam okiem,

co jak główka szpilki, jak trzaska drzwiami,
wychodząc z apteki. Monteki. Niesie ze sobą drachmę albo dwie
pyłu. *Wszystko jest trucizną, zdecyduje dawka.*

Cóż zrobić. I tak, pomimo poczynionych starań i wysiłków,
zdrowi czy chorzy, wszyscy przepłynęli. Głowa pryncypała,
dostojny prowizor, nieszczęsny Romeo i pomocnik Ibsen,
co po nocach pisał aptekarskie wiersze w nadmorskim Grimstad.

Ja szczur, co z paszczy krokodyla, patrzyłem okiem, niczym główka
szpilki, jak wszystko mija, ja również odpływam
w niebo, pod którym
róg jednorożca,
latające tryby,
piła bez ryby,
szczęka rekina
i koński proszek, co od gościca kiskowego, kaszlu, suchot płucnych
każde zwierzę chroni, a nadto zołzy leczy
w końcu stworzą jedno.